Transformacje. Czesław Sornat.



Czesław Sornat, fot. Witold Krymarys

Mieszkający w Austin, Teksas artysta Czesław Sornat pochodzi z Łodzi, gdzie ukończył wydział psychologii na Uniwersytecie Łódzkim. Od 39 lat mieszka poza krajem. W

Austin studiował *Visual Communication Design*, fotografię, projektowanie biżuterii, tworzenie rzeźb z metalu i miedzi. Wykładał *Digital Painting and Imaging* w Austin Community College. Pracował też jako psycholog, używając sztuki jako metody terapii. Obieżyświat, odbył dwie podróże dookoła świata, odwiedził 87 krajów. Jego rzeźby, trójwymiarowe formy przestrzenne i obrazy są rozproszone po całym świecie. – Nigdy nie doceniałem swoich prac, ani nie potrafiłem się z nich cieszyć – mówi o sobie. – Mimo, że ciężko pracowałem, uważałem, że i tak wszystko za łatwo mi przychodzi. Dopiero od pielgrzymki Camino de Santiago Frances w 2017 roku, zacząłem się uczyć doceniać to, co mam i co los stawia na mojej drodze. I ciągle się tego uczę.

Camino Francés lub French Way to najsłynniejsza ze wszystkich tras Camino de Santiago. St Jean Pied de Port jest punktem wyjścia, choć większość pielgrzymów rozpoczyna podróż z Sarrii w Galicji i pokonuje ostatnie 111 km do Santiago, aby otrzymać certyfikat pielgrzyma, red.



Portugalia 2019 r.



Portugalia 2019 r.

Podróże:

2017- Camino de Santiago Frances, 800 km z plecakiem;

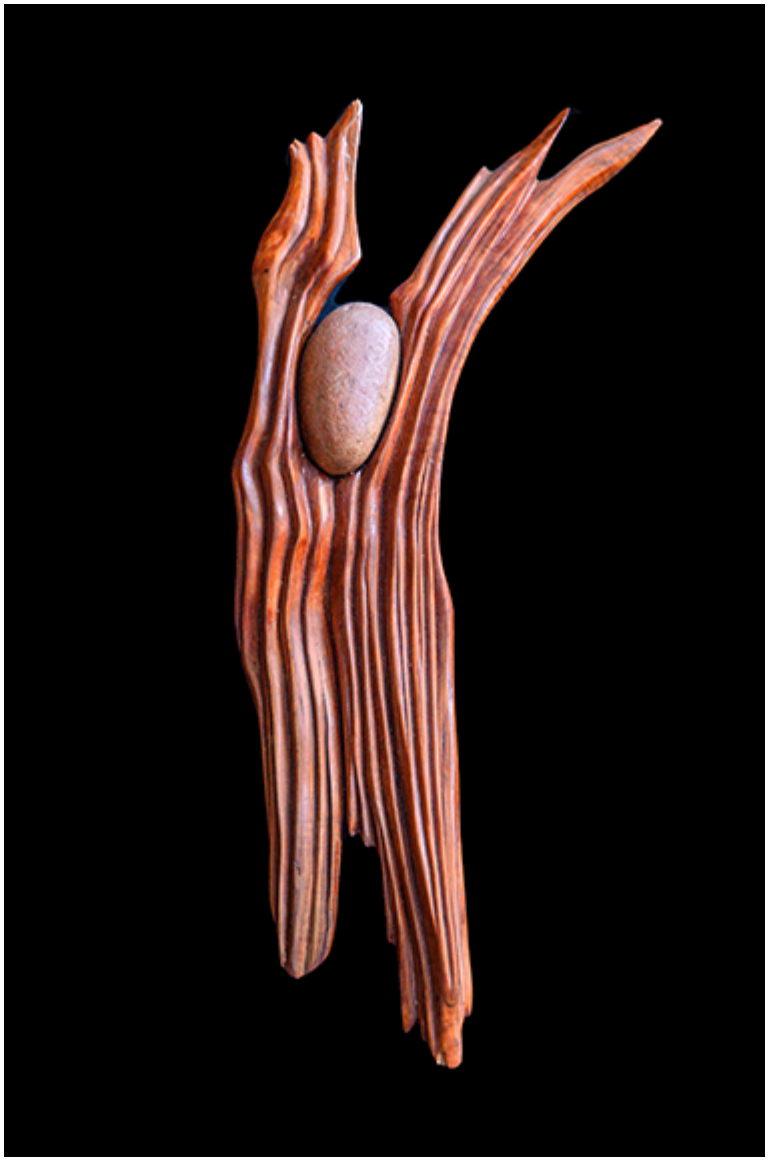
2019 – Camino de Santiago Portugese, 260 km z plecakiem.

Skakał ze spadochronem, był na kilku safari w Afryce, odbył wyprawę na Kilimandżaro, kilka tygodni spędził z plemieniem

Berberów na Saharze, czego rezultatem są tatuaże i rytualne blizny. Beznadziejnie zakochany w kulturze Polinezji, żył na wielu wyspach wraz z ich mieszkańcami. Pomagał w budowie/wypalaniu łodzi polinezyjskiej na Cook Island. Kilka miesięcy spędził w klasztorze w Tybecie. Stał przed lufami karabinów, gdyż przeżył pierwszą i drugą rewolucję w Afganistanie. Był aresztowany przez SAWAK (bezpiekę Szacha Iranu), przeżył ucieczkę Szacha i przyjazd Khomeiniego. Zatrzymany przez Talibów w Ghazni – w sercu Talibanu. Przeżył stan wojenny na Fiji, gdzie dwukrotne był aresztowany jako szpieg. Zaprzyjaźnił się z księżniczką z Tonga. Próbowano zmusić go do ożenku na Tonga. Podróżował zardzewiałym i rozsypującym się statkiem „Dedele" po wyspach archipelagu Vanuatu (gdzie mieszkają kanibale), dzięki kapitanowi Machi, czyli Maciejowi Bocheńskiemu, ktòry osiadł tam po wojnie. Adoptowany przez rodzinę polinezyjską na Bora Bora i przez rzeźbiarza z Rapa Nui (na Wyspach Wielkanocnych).

Galeria rzeźb – drzewo i kamień















Kapliczka




I Am Spreading My Wings
Cedar wood and found object
© Copyright
by Czeslaw Sornat



Wykształcenie i praca:

Magister psychologii, Uniwersytet Łódzki;

Associate of Arts, Visual, Communication Arts Department, Graphic Designer, Austin Community College;

Associate of Arts, Photography Department Austin Community College;

Associate of Arts, Jewelry Department Austin Community College;

Associate of Arts, Copper Sculpture Department Austin Community College;

Teaching Digital Painting and Imaging, Austin Community College.

Wystawy i nagrody:

The Best of College Photography in USA;

wyróżnienie i zdjęcie zamieszczone w wydanej książce o tym samym tytule;

The Best of 3D Design in USA – wyróżnienie i zdjęcie zamieszczone w wydanej książce o tym samym tytule;

Austin Graphic Arts Society (jeden złoty medal, jeden srebrny, pięć brązowych, kilkanaście wyróżnień – za ilustracje, projekty broszur, plakatów itd.);

trzy indywidualne wystawy 3D form/rzeźb;

rzeźby na kilku *art show Texas Society of Sculpture*, 3

wyróżnienia;

osiem fotografii na trzech wystawach, m.in. University of Texas (2018 rok);

udział w różnych wystawach w Texasie – design, fotografie i ilustracje;

ilustracje dla dwóch encyklopedii dla dzieci w języku angielskim i hiszpańskim – 340-350 akwarel.

Wystawa fotografii, Galeria Almada, Lizbona, kwiecien 2019 r.

Wystawa „Portret w Kwadracie”, Galeria Łódzkiego Towarzystwa Fotograficznego, Łódź ul. Piotkowska 102, styczeń 2020 r.

„supermoon” i inne

wiersze



Heike Willingham

Heike Willingham urodziła się w 1962 r. w Rostocku, na terenie byłego NRD. Jeszcze przed upadkiem Muru Berlińskiego przeniosła się na stałe do Berlina Zachodniego, gdzie wcześniej ukończyła filologię germańską. Jest znaną niemiecką poetką tłumaczoną na wiele języków, m.in. na język polski. Jej wiersze były

publikowane m.in. w piśmie „Pogranicza. Szczeciński Kwartalnik Kulturalny”. Brała też udział w pracach niemiecko-polskiej grupy artsytycznej „Visum”. Od 2013 r. jest członkiem redakcji magazynu „Herzattacke”. Tłumaczyła z języka angielskiego na niemiecki wiersze autora magazynu „Culture Avenue” Ryszarda Sawickiego.

„Heike Willingham, która przeniosła się do Berlina Zachodniego w 1988 roku, musiała mocniej zaakcentować świat poezji, który jednocześnie rozszerzał się i stawał się coraz gęstą elipsoidą. Jeden z jej tekstów mówi o „nadpisywaniu”, a nie o pisaniu. Heike „nadpisuje” gryzące, brzęczące, ryczące, śmierdzące i roztrzaskane, przestraszone i ciemne, obdarte i oszczędzone… słowa-znaczenia. Jej język jest odczuwalny jak tłumiąca mata dla „podglądaczy” i „podsłuchiwaczy”. Ona zwraca się do mówiącego, a nie do czytelnika czy słuchacza. Jak w jednym z jej „teatrów lalek” *(tytuł wiersza)* jej poezja jest surrealistycznym światem, który nie jest opisywany, ale nadpisywany**.** W jej wierszach nie ma zachowanego logicznego porządku zdań, czy struktury znaczenia słowa. Jej pomysły powstają, utrzymują linię, odrywają się, błądzą, krzyżują, skaczą, topią się…”. *(Angelika Stepken, tekst do katalogu wystawy grupy projektowej „Changeant”, Poczdam, 1994, tłumaczenie z https://www.literaturport.de/Heike.Willingham/).*

Heike Willingham *(Berlin)*, tłum. Leszek Szaruga

dawno temu

zapisano nam to

w gwiazdach

podnosimy pałeczkę

na czerwień

głogu głośną

żółć adoracji słońca

rzekę zieleni alei

spojrzenie na czymś spoczywa

obok w kręgu

nic nie widzimy

tylko przeczuwamy

tam leży samotnie

pogrzebana przyszłość

dawno temu gdy

pragnienia jeszcze pomagały

gwiazdy były

bliżej ludzi

co trwa ginie

to była ifigenia

która patrzyła

w dal

niezbyt mężnie

raczej trzeźwo

a przy tym statycznie

gałązki oliwne

oplecione mocno

wokół jej głowy

wiedziała

co oni sprowadzą widziała

tylko nie potrafiła powiedzieć

jak to się jej

mogło objawić

nie oczekując

tych co się za nią

tłoczyli

z pełną gębą

i policzkami

widząc również

co się zowie

nie zaślepiona

toteż mądra

zagadkowa

wybrana córa

nie może się stać

ofiarą

chcieliby przecież

ją także

poćwiartować

zamiast krowy

bądź krowę

dla niej

nic jej nie pozostawało

w rękach

decydująca chwila

umknęła

jej przeczuciom

stoją więc tak

oczekując

z obłędem w oczach

widać nadchodzi

orestes

nie da się go dostrzec

krok jego stłumiony

przez słodycz

pożądania

jedynie piękno

prorokini

wskazuje głaz

dziedziczka

ich zuchwałego ojca

objawia gdyż

od tej chwili

jeszcze bardziej

oddaje się

nurtowi

migawka

medea wpatruje się

nieruchomo

w obiektyw

kamery

młodzieńcy

za jej plecami

łażą wokoło

z wpatrzonych oczu

kobiety

wyziera przymus

zadania gwałtu

nie chce

zostać przebita

własnymi urokami

lub sama się zabić

do klątwy

kładzie się jej na skórze

we włosach

ciemna tajemnica

schorzała krew

została spuszczona

ponad strumieniem

winna wzbudzić

płeć

skoro to nie

zachodzi

nie odpowiada

głośno

matczynemu

oszczepy

dzieci

co się dowolnie

obracały

obserwatorzy

milczą

stoją

w tle

i

notują

supermoon

na tym

tłustym ciastku

wiszą

dławią się

całkowicie wyssane

oblicze

obiecuje

obecność

ciemność

nie śpiąc

przenosi spragnione

myśli

w sen

wołają

niczym lea

dybuka

księżyc

co

zatonął

w pulpie chmur

z której

czerpie

co nas wstrzymuje przemija

nieskończenie

daleko

naprzeciw

przestrzeni

w kosmicznym chłodzie

gdzie słowa

niczym obca

materia

pędzą

po orbitach

które

utrzymują

odstęp

huk

szum

> tiul
>
> i bal
>
> wykręt
>
> wydłużający życie
>
> rozmach
>
> co nas wstrzymuje
>
> ogranicza

Wiersze z tomu: Heike Willingham, supermoon, tłum. na język polski Leszek Szaruga, wyd. MALDOROR 2015 r.

Na świątecznym stole

Kuchnia staropolska



Fot. Couleur z Pixabay

Karp po polsku

> *– Gdzie ryby? – Kasztelan wąsa swego szarpie.-*
>
> *Miały być z rodzynkami w szarym sosie karpie,*
>
> *A potem szczupaki i okoń w szafranie!*
>
> *– Nic z tego – rzecze kuchmistrz – mości kasztelanie,*
>
> *Złowiono jeno płotki, wieści przyniósł goniec,*

> *Szczupak dał szczupaka, okoń stanął okoniem…..*

Zakłuwszy karpia należy wszystką jego krew, o ile możności spuścić w ocet osolony i przegotowany, krew bowiem koniecznie potrzebna jest do sosu i bez niej karp dobrym być nie może.

Oczyściwszy i pokrajawszy karpia na dzwona, nasolić prażoną solą wraz z mleczkiem lub ikrą, gdyż jak mleczko, tak ikra w karpiu bardzo smaczne. Tymczasem ugotować w piwie rozmaitą włoszczyznę, wrzuci w ten smak ze dwa grzybki, parę cebul, korzeni, pieprzu, angielskiego ziela i bobkowego liścia: tym smakiem zalać rybę w rondlu, kładąc głowę naprzód, wrzucić trochę skórki cytrynowej, kawałek skórki od żytniego chleba, garść opłukanych korzonków i to wszystko razem ugotować na mocnym ogniu. Osobno zaś ugotować w rynce kamiennej, aż do zarumienienia, łyżkę masła z łyżką mąki, rozprowadzić tym smakiem, w którym gotowała się ryba, wlać kieliszek białego lub czerwonego wina francuskiego. Wcisnąć do tego sok z pół cytryny, a jak nie masz to soku z żurawin, a gdy przestygnie, wymieszać z krwią karpia na ocet spuszczoną, włożyć parę kawałków cukru, łyżeczkę palonego karmelu, wsypać garść rodzynków bez pestek, wygotować ten sos tak, aby był gęsty i przefasować przez sito. Wreszcie ułożyć karpia na półmisku, ubrać jajkiem siekanym, rodzynkami, polać wokół sosem, którego winno być dość wiele, gdyż on stanowi dobroć karpia. A

na jajko siekane dobrze jest z tęgiego papieru wzorki powycinać, jak do kołtrynowego przepróchu i osobno białkiem, a osobno żółtkiem, drobniutko pokrajanymi, żółte wywijasy białymi na karpiu przeplatać. Tak przyrządzoną rybę, którą cudzoziemcy "karpiem po polsku" nazywają, na stół wigilijny podać można.

Magdalena Samozwaniec

Karp w śmietanie

Karpia filetowanego 1500 g, masła i smalcu po 50 g, mąki 50 g, ziemniaków 1000 g, parmezanu 100 g oraz bułeczka tarta, masło do podlewania i zielenina. Karpia porcjować po 100 g, smażyć na smalcu, po którego odlaniu podłożyć masło i wstawić do piecyka. Wykonać sos: masło z patelni, cebula przyrumieniona, oprószyć mąką i zalać kwaśną śmietaną, solić i pieprzyć do smaku. Wyłożyć karpia na grzany półmisek, obłożyć drążonymi ziemniakami i zalać sosem śmietanowym. Całość posypać parmezanem i zieleniną i zapiec. Wydawać na gorące talerze z wrzącym sosem śmietanowym.

Stefania Przypkowska

Szczupak po polsku

Zagotować oprawionego szczupaka w lekko osolonej wodzie, w której już się wygotowały selery, pory, pietruszka, marchew i cebula. Podawać z topionym masłem i drobno siekanym jajkiem zastępującym tartą bułeczkę i dlatego zwanym również, jak z tartą bułeczką, w kuchni zachodnioeuropejskiej jako *à la Polonaise!*

Stefania Przypkowska

Szczupak faszerowany

Ogolonego z łuski szczupaka (szczupaka nie skrobie się jak inne ryby, lecz goli bardzo ostrym nożem) wymyć w kilku wodach, wyjąć dolną szczękę i wyciągnąć tędy wnętrzności, przeciąć następnie grzbiet ryby przy samej głowie, tak by się głowa nie łączyła kręgosłupem z całością i ściągnąć skórę wraz z głową, od niej poczynając aż do ogona, który przy skórze pozostawić. Mięso ryby drobno posiekać nożem wraz z dwiema surowymi cebulami, nieco dolewając wody, dwiema łyżkami tartej suszonej bułki i dwoma żółtkami; posolić, popieprzyć do smaku, wsypać garść siekanej natki pietruszkowej, wymieszać dobrze i nadziać tym skórę szczupaka. Otwór przy głowie zaszyć, wyrównać rybę gładko i włożyć do wanienki do ryb. Pół godziny gotować w wywarze jarzynowym. Po ostudzeniu przystroić gotowanymi jarzynami i podawać z sosem tatarskim.

Stefania Przypkowska

Borowiki w śmietanie

Kapelusze borowików dobrze wymyte pokrajać w cienkie paski, włożyć w rondelek, przekładając masłem (bez wody), przykryć i 10 minut podgrzewać. Sok, który puszczą odparować na wielkim ogniu. Po odparowaniu dodać masła, soli, trochę pieprzu i dużo kwaśnej śmietany z odrobiną mąki. Przez minutę ostro zagotować, jeszcze dopieprzyć i posypawszy parmezanem (czy w ogóle tartym twardym serem) zapiec w kamionkowych zapiekankach.

Stefania Przypkowska

Bigos staropolski

Drobno pokrajane kawałki wołowiny, wieprzowiny, zająca, perliczki (zamiast zająca i perliczki może być kaczka) poddusić dobrze wraz z cebulą na maśle, dodać nieco dobrej kiełbasy i surowego boczku. Wrzucić mięsa do gotującej się kiszonej kapusty, gotować 8-10 godzin, potem kilkakrotnie mrozić zimą na dworze i gotować ponownie, dodając trochę suszonych śliwek i kieliszek madery.

Stefania Przypkowska

Polskie kołduny do barszczu

Ciasto jak na pierogi wypełnić masą złożoną z drobno siekanych borowików i tłustej szynki, złączonych jajkiem, dodać pieprz i sól. Kołduny w formie małych pierożków muszą być luźno napełnione, dobrze obciśnięte, lekko nakłute widelcem i nie większe niż na raz do ust.

Stefania Przypkowska

Przypkowska zupa cebulowa

> *Król Leszczyński jadł zawsze za dwoje,*
>
> *Tak że z trudem się mieścił w królewskie pokoje.*
>
> *Sam przyrządzał dania: zupę cebulową,*
>
> *Dodawał do niej rosół, czarny chleb razowy,*
>
> *Gałkę muszkatołową i masła funt cały;*

> *Jako że margaryny biedaki nie znały.*

Pod tą nazwą spopularyzowana już wśród smakoszy Paryża, a nawet serwowana w najlepszej restauracji Madrytu, od pokoleń tradycyjnie podawana w rodzinie Przypkowskich. Posiadając wszelkie cechy staropolskiej kuchni, nie figuruje jednak w książkach kucharskich.

Półtora litra chudego rosołu wołowego, 6 dużych słodkich cebul (jeżeli cebule zbyt ostre, zupa wymaga lekkiego przysłodzenia), 6 kromek żytniego ciemnego razowego chleba, 30 do 40 g masła i do smaku: gałka muszkatołowa, imbir, goździki korzenne, pieprz, sól i o ile można curry, która przecież do Polski dociera. Cebulę w cienkich plastrach przysmażyć na maśle na złoto, kromki chleba zaś osobno przysmażyć na chrupiąco, pokruszyć i razem z cebulą rozgotować w rosole, przetrzeć przez gęste sito, dodać korzeni do smaku indywidualnego i o ile przy tym ostygła – podgrzać przed podaniem z kruchymi ciasteczkami. Aleksander Dumas w swych gastronomicznych rozważaniach podaje anegdotę, jak Stanisław Leszczyński spóźnił się o dwa dni na przyjęcie do królowej córki w Wersalu, przyrządzając na ten polski sposób doskonałą francuską zupę cebulową, jaką mu w gospodzie po drodze podali.

Stefania Przypkowska

Kruche ciasteczka do zupy cebulowej

3 szklanki mąki pszennej, pół szklanki mleka, 40 g drożdży, 250 g masła, jajko do smarowania, 2 łyżeczki bardzo drobno zmielonego kminku, sól do smaku. Ciasto ugnieść wraz z proszkiem kminku i robić paluszki grubości palca. Dla przyjęć bardziej uroczystych rozwałkowywano ciasto cienko i odpowiednimi foremkami wycinano z niego herby gości. Teraz, ponieważ coraz częściej zdarza się przyjmować także nieherbowych gości, bezpieczniej wycinać znaki zodiaku, które goście według swego urodzenia sobie wybierają. Smarować jakiem i piec w dobrze nagrzanym piekarniku.

Stefania Przypkowska



Fot. congerdesign z Pixabay

Zupa orzechowa

Dwa litry rosołu wołowego, 200 g śmietanki, 400 g łuskanych orzechów włoskich, 3 żółtka. Orzechy utrzeć i zmieszać ze śmietanką, rosół zaprawić żółtkami i masą orzechową, przyprawić solą, pieprzem i lekko cukrem do smaku.

Stefania Przypkowska

Zrazy polskie radziwiłłowskie

> *Radziwiłłowskie zrazy w wydrążonym chlebie*

> *Smacznie w domu, a takoż w wojennej potrzebie*

Bierze się cielęciny i w plastry cienkie foremne kraje. Resztki odkrajane z usiekaną cebulą w tłuszczu się z pięć kwadransów dusi, a potem w moździerzu ubija i rozbite cieniutko plastry tym się smaruje i zwija, a po obtoczeniu w mące obsmaża na patelni, potem w rondlu układa i na maśle i rosole dusi. Do podania na stół bierze sie bochen razowego chleba i ściąwszy wierzch ośródkę wybiera, ugnieconą dziurki, gdyby jakie były zatykając. Włożywszy zrazy, nakrywa się ściętą pokrywą i jeszcze do chlebowego pieca na zagrzanie się wkłada, a na serwetę włożywszy podaje się z tatarczaną, na maśle przyrumienioną kaszą.

Magdalena Samozwaniec

Sernik

Podawany zawsze na międzynarodowych zjazdach w Jędrzejowie został zapamiętany przez smakoszy Paryża, Rzymu czy Wiednia, tak iż z całego Muzeum przeważnie pamiętają: zegary słoneczne i sernik ! Przepis ten musiałam wielokrotnie do Francji posyłać.

250 g masła, 600 g białego dobrego sera, 400 g cukru, tuzin jajek, laska wanilii, obtarte skórki z dwu cytryn. Masło utrzeć w

donicy na pianę, ser, przepuszczony przez maszynkę do mięsa, po jednej łyżce powoli dodawać do ucieranego nadal masła, za każdym razem dodając jeszcze po jednym żółtku i łyzce cukru. Białka z 5 jajek ubić na tęgą pianę i dodać na końcu do utartej masy serowej, przesypując dwiema łyżkami mąki pszennej. Piec około półtorej godziny w formie wyłożonej cienką warstwą kruchego ciasta.

Stefania Przypkowska

Blanc-manger kawowy

> *Najśliczniejsza małżonko, luba Marysieńko,*
>
> *Miast karesów, uraczę Cię dzisiaj wisienką.*

Ulubiony deser króla Jana Sobieskiego, który tyle kawy pod Wiedniem zdobył (a Branicki do Chęcin nawet za sobą kawiarza Turka przywiózł).

Pół szklanki kawy palonej i zmielonej zalać szklanką gotującej wody w garnuszku kamiennym i przez 10 minut gotować dobrze pod przykrywką, po czym odstawić kawę, aby się ustała, zlać ją do kwarty zagotowanej poprzednio śmietanki z pół szklanką cukru i wanilii, wlać karuku rybiego (żelatyny), a gdy gęstnieć

zacznie, zdjąć z ognia, mieszać jeszcze przez chwilę, a potem przelać przez sitko na salaterkę porcelanową lub formę wypłukaną świeżą wodą, zmieniając ją, w miarę jak się ogrzeje.

Magdalena Samozwaniec

Pierniki z suchemi konfiturami

Czystego miodu patoki zasmażyć, zszumować, przecedzić przez sito, wlać trochę pomarańczowej wody, mąkę pszenną po połowie z kartoflą zmiesić z miodem na nie bardzo gęste ciasto, potem rozciągnąć na blasze posmarowanej olejkiem migdałowym lub oliwą; na grubość palca nałożyć suchemi konfiturami, cykatą albo smażoną pomarańczową skórkę krajaną, przykryć znowu ciastem, zrobić jeden wielki piernik lub pokrajać w kawałki i upiec w letnim piecu

Helena Modrzejewska

Placek bez drożdży kruchy

Kwartę mąki suchej zagnieść z 8 jajami, ½ funta miałkiego cukru, trochę soli, wanilii, poczekać aż cukier się rozpuści, potem wyrobić ciasto z ½ funta świeżego masła i wygniatać aż pęcherzyki na cieście pokazywać się zaczną, rozwałkować na grubość pół cala, posmarować jajkiem i migdałami drobniutko

posiekanymi z cukrem posypać, piec w piecu niezbyt gorącym trzy kwadranse. Potem z dobrą kawą ze śmietanką zjeść, a bardzo dobrze będzie smakowało, wiem z własnego doświadczenia.

Helena Modrzejewska

Lody krem brule

Włożyć jeden funt cukru porąbanego do rondelka, wlać pół kwarty wody, gotować póki cukier nie weźmie koloru brunatnego, rozprowadzić 2 kwartami słodkiej śmietanki, ogrzać to na ogniu i mieszać póki nie zgęstnieje i nie będzie odstawać od łyżki drewnianej, wlać do puszki i zamrozić, jak będą gotowe zjeść z apetytem

Helena Modrzejewska



Fot. Gerd Altmann z Pixabay

Przepisy **Heleny Modrzejewskiej** (1840-1909) znalezione zostały i opracowane przez prof. Emila Orzechowskiego z

Krakowa. Pochodzą ze zbiorów po aktorce w Nowym Jorku, znalazły się w zeszycie z jej różnymi notatkami i przepisami.

Przepisy **Magdaleny Samozwaniec**, córki Wojciecha Kossaka (1894-1972) wchodzą w sklad jednego z rozdziałów książki „Łyżka za cholewą, a widelec na stole” p.t. „Z pamiętnika imć Panny Klementyny Ochędożyńskiej”. *(Maja Berezowska, Stefania i Tadeusz Przypkowscy, Magdalena Samozwaniec, Łyżka za cholewą, a widelec na stole, Wydawnictwo Literackie 1977).*

Stefania Przypkowska (1909-2001), żona Tadeusza Przypkowskiego słynęła z dobrej, staropolskiej kuchni. Rodzina Przypkowskich miała największą w Europie kolekcję zegarów słonecznych. W ich kamienicy w centrum Jędrzejowa powstało Muzeum im. Przypkowskich. Syn Stefanii i Tadeusza Przypkowskich – Piotr Maciej, który skończył historię sztuki w Warszawie, pod koniec lat 80. został dyrektorem tego muzeum. Przepisy Stefanii Przypkowskiej pochodza z książki wydanej wspólnie z Tadeuszem Przypkowskim, Magdaleną Samozwaniec i Mają Berezowską (j.w.), a ich wybór byl inspirowany opowieściami syna Piotra Macieja Przypkowskiego i historyków sztuki biorących udział w słynnych międzynarodowych zjazdach w Jędrzejowie.

Wybór o opracowanie: Joanna Sokołowska-Gwizdka

O kuchni staropolskiej:

> Zapomniana Wigilia

> Świąteczne przysmaki i codzienny jadłospis w domu Kossaków

> Staropolska sztuka kulinarna. Część I.

> Staropolska sztuka kulinarna. Część II.

Aborygeni i ich świat



Sztuka aborygeńska, Sen o ogniu, fot. Malcolm Maloney Jagamarra, www.aboriginalartcoop.com.au

Joanna Sokołowska-Gwizdka *(Austin, Teksas)*:

O tym, że istnieje poezja aborygeńska dowiedziałam się z Pani artykułu opublikowanego w piśmie „Poezja dzisiaj” w 2014 r. Literatura ta nie funkcjonuje powszechnie, Mieszkając w Europie czy w Ameryce, mamy zaledwie

strzępy informacji na temat ludów tubylczych Australii. Co spowodowało, że zainteresowała się Pani tak egzotyczną literaturą?

Teresa Podemska-Abt *(Australia)*

Kilka czynników, silne poczucie sprawiedliwości społecznej, ciekawość i chęć poznania literatury, o której nie wiele wiedziałam, a o twórcach której czytałam niestworzone historie, łącznie z tym, a co już na pierwszy rzut oka było wiadome, że medialne przekazy lat osiemdziesiątych szerzą negatywną, skierowaną przeciwko tubylcom, propagandę. Pracując w owym czasie w szkolnictwie australijskim, widziałam też alienujące się i przestraszone grupy aborygeńskich dzieci i młodzieży. Chciałam sama sprawdzić jak to z tymi tubylcami jest i co jest prawdą, która nie była łatwa do rozpoznania, ponieważ nie wiedziałam nawet, który z pisarzy czy akademików jest tubylcem, a który nie. W tamtych czasach, ciągle w wyniku opresji, tubylcy nosili nazwiska nadane im w czasach kolonizacji, czyli masowej chrystianizacji, procederu dziś powszechnie już opisywanemu.

Poza tymi pobudkami kierowała mną chęć znalezienia sobie miejsca w literaturze australijskiej. Zaczęłam więc swoje poszukiwania od tego co mnie zaintrygowało najbardziej, owszem, literatura okresu osadnictwa czy opowieści irlandzkich sierot były ciekawe, ale to były historie „białych” (osadników,

najeźdźców, emigrantów), które w mniejszym czy większym stopniu znałam już z przekazów innych literatur, natomiast tubylcy (i ich losy, te autentyczne, historyczne, jak i te przedstawione w literaturze) stanowili dla mnie tajemnicę, która prowadziła do poszerzenia wiedzy, a nawet wymagała wypracowania nowych narzędzi badawczych. Zaczęłam oczywiście od „namiętnego" czytania, szukałam pierwszych zapisów, źródeł, czytałam historię pisaną przez tubylców, uczyłam się mitu rozumianego jako historia.

Później przyszły analizy, także porównawcze. W pierwszym bowiem rzędzie zauważyłam niezmierne podobieństwa aborygeńskiej literatury oporu ze światową literaturą protestu, w tym oczywiście – z polską. Krytyka australijska tego okresu nie była zainteresowana przenoszeniem wartości światowych na literaturę aborygeńską, bo uznawano ją wtedy za literaturę mniejszości, na dodatek ukrytą pod nazwiskami anglosaskimi. Innym moim polem zainteresowania był oczywiście mit; oprócz jego oryginalności widziałam też tak zwane podobieństwa w różnicy (albo różnice w podobieństwach). Naturalnie ważnym aspektem moich zawodowych wtedy poszukiwań była totalna niechęć do zmiany profesji, a język polski i nasza literatura były i są poza jakąkolwiek szansą na zawodowe urealnienie. Literatura aborygeńska stała się więc nie tylko szansą na pracę, ale pewnie jedyną szansą na rozwój, bo w tamtych czasach na uniwersytetach australijskich królowała głównie anglistyka,

podczas gdy literatura australijska dopiero „raczkowała”, nie wspominając nawet o tym, że teorię literatury wykładano w bardzo wybiórczy sposób. Z tych i wielu innych względów, znalezienie dla siebie niszy, która pomieści moje zainteresowania, umiejętności i aspiracje, a także pozwoli egzystować, stało się moim celem i priorytetem, którym z pasją się oddałam, zwłaszcza, że praca w szkolnictwie australijskim, nie przynosiła mi z różnych powodów satysfakcji. To przyszło później, gdy zajęłam się ponownie pracą akademicką.



Teresa Podemska-Abt (w środku) wśród ludności tubylczej, 1999

r., fot. arch. T. Podemskiej-Abt

Jak zdobywała Pani zaufanie Aborygenów, aby poznać ich kulturę i język?

Myślę, że zainteresowałam pisarzy aborygeńskich tym, że zajęłam się przede wszystkim aspektami artystycznymi ich twórczości, bez nacisku na wartości społecznopolityczne, którymi głównie zajmowali się Australijczycy, a które stanowią podstawę analiz postkolonialnych. Mnie ciekawiło to, czego nie dostrzegała tutejsza krytyka literacka, która niewiele uwagi poświęcała treściom i środkom artystycznym, nie dokonywała analiz komparatystycznych. Szukałam w literaturze aborygeńskiej tego co było porównywalne do literatur, które znałam, lub nieznanego czytelnikowi polskiemu czy europejskiemu. Poza tym, zaintrygowały mnie środki przekazu i obrazowania językowego, które pozwalały lub nie na tłumaczenie utworów na język polski.

Był jeszcze jeden ważny powód, dla którego tubylcy ze mną współpracowali, co, mówiąc szczerze, nawet trochę mnie początkowo zdziwiło, ponieważ nie miało to nic wspólnego z moją wiedzą czy umiejętnościami, a… pochodzeniem. Otóż tubylcy widzą mnie jako *Inną*, wprawdzie „białą”, ale, zażartuję, „białą inaczej”, czyli osobę o nie-anglosaskim pochodzeniu, jako tę nie-Australijkę, która także musi ulegać australijskiej kulturze jednego nurtu i także zmaga się z *innością*. Założyli, Ruby Langford Ginibi jako pierwsza, że — będąc córką ofiary

koncentracyjnych obozów i eksperymentów nazistowskich, znając reżim socjalistyczny, tudzież doświadczając w Australii dyskryminacji jako imigrantka nie należąca do uprzywilejowanych grup społecznych (anglosaskich i zachodnioeuropejskich) — potrafię zrozumieć problemy związane z niesprawiedliwością społeczną i prześladowaniami w kolonialnej i postkolonialnej Australii.

To była prawda, ale ta prawda o mnie, mnie zaskoczyła, bowiem myślę, że każdy człowiek, zwłaszcza zaś krytyk, tłumacz czy pisarz, epatuje z ludzkim cierpieniem (każdym, nie tylko tubylców) i odpowiednio się sytuuje w kontekście. Ten kontekst to przecież środowisko, historia, stosunki międzyludzkie, z czym zawsze musi iść zrozumienie i umiejętność dokonywania wszelkich analogii. Taka szeroka perspektywa spojrzenia na literaturę jest niezmiernie ważna, wymaga zastosowania odpowiednich narzędzi, aby doświadczenia motywujące powstawanie literatury móc ustawić względem wszelkich literackich zjawisk tzw. literatury światowej. Tożsamości pisarzy nie biorą się znikąd.

I tu właśnie moja wiedza o literaturze, wyniesiona ze studiów filologicznych na Uniwersytecie Wrocławskim, wiedza z teorii i socjologii literatury czy interpretacji, miała duże znaczenie w kwestii, o którą Pani pyta. Po prostu potrafiłam, dzięki innej edukacji i innemu, stosowanemu przeze mnie instrumentarium

teoretyczno-literackiemu wskazać pisarzom aborygeńskim jakieś nowe rozwiązania na ich zaistnienie w świecie. Myślę, że tym także to zaufanie zyskałam. Naturalnie nie można wykluczyć w takich budujących się relacjach między krytykiem/tłumaczem i pisarzem zwykłej zawodowej i artystycznej interesowności. Każdy pisarz chce zaistnieć nie tylko w innym języku, ale także w naukowej krytyce literackiej. Moja współpraca z pisarzami aborygeńskimi to w tym względzie nie tylko kwestia zaufania, ale – a może przede wszystkim (?), taki swoisty mariaż: mnie potrzebna była literatura aborygeńska, aby w Australii zaistnieć w swoim zawodzie i „trwać" w moim powołaniu oraz w środowisku literackim w Polsce, pisarzom tubylczym natomiast potrzebne były moje krytyczne, translacyjne i akademickie umiejętności, inne spojrzenie na ich twórczość, a także – tzw. siła przebicia manifestująca się w promowaniu ich twórczości w translacji oraz możliwości międzynarodowej publikacji.

Pyta Pani o język; po obszarze tubylczych kultur poruszam się poprzez aborygoangielski i angielski. To są po prostu języki pisarzy aborygeńskich.



Sztuka aborygeńska, mural, fot. APY Women's Council Aboriginal Corporation.

Na ile podmiot liryczny w poezji aborygeńskiej zaznacza swoją odrębność kulturową w opozycji do narzuconej mu kultury białego człowieka?

I w prozie i w poezji, także w dramacie i sztukach wizulano-muzycznych mamy do czynienia z niezwykle silną tożsamością. Podmioty te zaznaczają swoją inność, wykazują postawy buntu przeciwko dominacji i klasyfikacjom „białego" człowieka, podkreślają wartości wspólnotowe wynikające z tubylczych podstaw filozoficznych, w nich, przede wszystkim – holistyczne rozumienie świata i istnienia wszystkich (i każdej) istot na Ziemi we wszelkich powiązaniach z Kosmosem. Uznając mit za historię autorzy tubylczy podkreślają go jako źródło, prawdę niepodważalną o stworzeniu, istnieniu, egzystencji, Początku

ludzkiej historii, a także współzależnościach Natury i człowieka, który jest jedynie częścią Ziemi, a nie jej właścicielem, tudzież – naturalnych sił istnienia (tych także, które są ponad zrozumienie dane człowiekowi). Pięknie to przekazuje podmiot wiersza *Jestem Imarbara – Generacja Egzystencji,* Lionela Fogarty'ego. Oprócz prezentacji tubylczych wartości filozoficznych i rozumienia Istnienia, poeta przeciwstawia się i pejoratywnie nacechowuje systemy myślenia, działania i języka, „białego". Język podmiotu, jego użycie, neologizmy (uznane też za zniekształcenia, rebelię przeciw gramatyce i językowi angielskiemu jako takiemu) podkreśla nie tylko wspólnotowość wszelkiej istoty życia i Ziemi (w tym terytorium ziemi, którym zgodnie z przekonaniami tubylców, człowiek się jedynie opiekuje będąc naturalną częścią składową Ziemi), ale także języka samego w sobie, w tym – języka okupanta (ziemi australijskiej i jej Pierwszych Mieszkańców).

Jestem żywym istnieniem, należysz do mnie. Ja jestem.

Jestem z ziemi i przestrzeni

(…)

Jestem świętym prawem

Jestem krewnym wszelkiego stworzenia

Jestem krewnym tej kreacji

Świat jest moim narodem

Ziemia jest moją matką

Czarny człowiek jest z tej ziemi

Czerwony człowiek jest z tej ziemi

żółty człowiek jest z tej ziemi

Ale gdzie jest dom białego obłąkanego człowieka

On ma na myśli zadawanie gwałtu swojej własnej matce ziemi

Muszę walczyć z drzewami

Muszę walczyć z rzekami i skałami

Droga matko ziemio przyjmij moją miłość

(…)

Odbierz sobie ból, którego zaznajesz, by być częścią mnie

Proszę Cię matko uwierz – cierpię i jest mi przykro, że taki jest naturalny bieg rzeczy

Jestem ptakami, kture umierają*

Jestem wężami kture umierają*

Jestem stworzeniami morskimi skazanymi na śmierć

Oczywiście człowiek, my jestem ale dlaczego musimy uderzać i rozbijać się o ziemię?*

Jestem twoim rodowitym w niewoli

Jestem twoim rodowitym w stanie buntu

Jestem tubylcem żeby przywieść wszystkich

białych ludzi do nowego świata

gdzie rządzisz matko ziemio ty.

Wiem ze możesz właśnie tyle wytrzymać

Dlatego jestem Źródłem tożsamości ziemi.

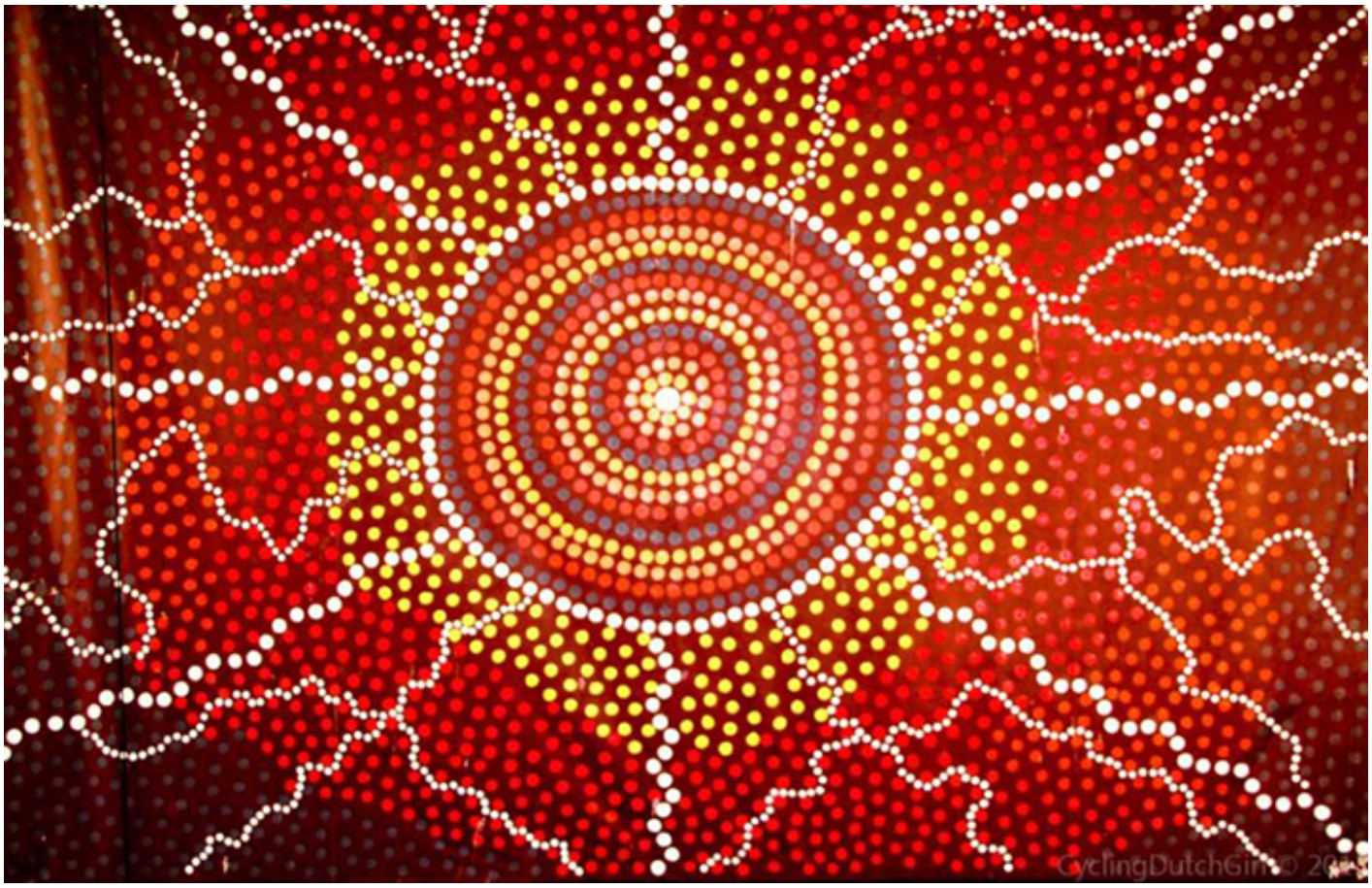
Ty matka ziemia wyposaża mnie w potrzeby fizyczne*

i moje duchowe potrzeby

Jesteś święta i sakralna i ja jestem odnowieniem

historii i kontynuacją twojego życia

*Jestem początkiem i to gdzie my zmierzamy**



Sztuka aborygeńska, Słońce we śnie, autor nieznany, fot. Adventures in Aboriginal Dreamtime

Jaki jest Bóg, czy Bogowie tubylców?

Nie można wskazać na jednego boga w kulturach aborygeńskich. I nie myślę, aby w kontekście kultur aborygeńskich słowo „bóg” było odpowiednie, ponieważ każda społeczność ma swoje istoty stworzenia z „czasu przed czasem”, potocznie zwanym *Dreamtime*. Tubylcy uważają, że to te istoty stworzyły (natchnęły życiem, dały początek istnieniu ludzkiemu) ludzi i wszelkie inne formy życia i usytuowały ludzkie i każde inne istnienie czy życie „w” i „na” konkretnym terytorium, gdzie to istnienie ludzkie (czy człowiek/ludzie) stało się zarówno częścią, jak i niejako przedłużeniem tego terytorium. Z tego powodu ziemia (land) jest pełna znaków i symboli upamiętniających, przypominających i stale urzeczywistniających istoty życia, siły życia, prastworzycieli, kreatorów czy może sił kreacji wszelkiego prapra(s)tworzenia. Cokolwiek te istoty stworzyły lub pozostawiły po sobie na Ziemi (w Naturze) jest ciągle, do dziś i wiecznie żywe, i w każdej chwili materializuje się oraz ukazuje ludziom (i innym stworzeniom). Z tego powodu Ziemia (w swej naturalnej postaci) jest pełna duchów tych mitycznych istot życia i stworzenia, co manifestuje się w postaci przeróżnych śladów: skał, koryt rzek, kształtów powierzchni Ziemi, ale też takimi zjawiskami natury jak na przykład błyskawica.

Sumując, w tradycyjnych wierzeniach, oryginalna czy pierwotna Ziemia była ukształtowana i zaludniona przez istoty mityczne, a nie bogów; przez istoty, które dodały do Ziemi (i wszelkiego stworzenia na niej) własną istotę (esencję, siłę) stwórczą, aby

znalazło się na niej wszystko co jest potrzebne do życia i egzystencji (także ludziom). Istoty mityczne przemieszczały się z miejsca na miejsce przez ziemskie terytorium, od wody do wody, i zostawiały wszędzie zgrupowane zaczątki (atomy?, jaja?, jądra) życia, które stawały się ogniskiem spirytualnych, duchowych asocjacji. Przemieszczając się istoty mityczne, takie jak na przykład Tęczowy Wąż, Baiame, zostawiały ślady w postaci koryt rzek czy dolin. Śladem bywają też skały, groty czy pagórki, które były dziełem kreacji istot mitycznych. W ten sposób cała ziemia (ląd, wody, góry, równiny, itd.) stawały się święte, przy czym i jako że istota życia ludzi, roślin i zwierząt jest identyczna, istoty mityczne mogą być i Przodkami Przodków wielkich zwierząt i Przodkami Przodków, ale zawsze i na zawsze związanymi z ziemią, ziemskim terytorium. Taka mityczna wizja świata ziemskiego i pozaziemskiego (tego sprzed powstania Ziemi także) oraz wizja Początku Ziemi i wszelkiego stworzenia daje wyjaśnienie nadzwyczajnemu powiązaniu tubylców z ziemią, na której się znaleźli (urodzili i mieszkają). Naturalnie każda osoba ma także wielce indywidualne połączenie z mitycznymi istotami żyjącymi na terytorium jej przyjścia na świat (stąd totemizm) i dlatego każdy tubylec jest spirytualnie zintegrowany z ziemią, co więcej, płód zostaje natchnięty życiem przez istotę mityczną, zostaje po prostu ożywiony.

Jakie są święta tubylców australijskich i jak je obchodzą?

Największym, tradycyjnym świętem tubylców jest *corroboree* (junba, yanda), czyli spotkania tubylców z różnych okazji. Tubylcy, najogólniej mówiąc, celebrują *Dreaming* (i Dreamtime), czyli życie w tradycji, obyczaju i prawie (wiecznym), które pozostawili im Wielcy Przodkowie. W czasie *corroboree* tubylcy rytualnie tańczą, śpiewają i przekazują sobie i swoim dzieciom i młodzieży „stories" (opowieści), ucząc w ten sposób historii własnej ziemi i ludzi, zasad i norm życia, relacji międzyludzkich, w tym ról, jakie poszczególnym członkom społeczności nakazuje wspólnotowy system społeczny, powinowactwo, pokrewieństwo, totemizm.

Spotkania obejmują inicjacje, śluby, „przejścia" związane ze śmiercią i obrządkami pogrzebowymi. W związku z podziałem ról, kobiety i mężczyźni czasami świętują oddzielnie; starsi uczą młodsze pokolenia przez inicjacje, przygotowując ich do następnej fazy życia. Jedną z inicjacji jest np. *walkabout,* droga, na której dzieci i młodzież zdobywają nowe doświadczenia, uczą się historii własnego rodu czy historii naturalnej. *Walkabout* jest też dla społeczeństw tubylczych rytuałem odnowienia drogi przodków i indywidualnej. Ciekawą celebracją jest wspominanie i oddawanie czci przodkom, w czasie której tubylcy palą tzw. strusi busz (krzew trędownika), aby uleczyć siebie oraz pozbyć się (czy odgonić, jak kto woli), złej energii duchów, istot spoza zasięgu zmysłów ludzkich. Mowa oczywiście o ceremoniach oczyszczenia.



Uluru – święta góra Aborygenów, fot. Stefan Schüler z Pixabay

Zapisana poezja aborygeńska, o czym wiem z pani artykułu, jest stosunkowo młoda. Pierwszy tomik poezji aborygeńskiej poetki Oodgerooo p.t. „We are Going" ukazał się dopiero w 1964 r. Zapewne w dużej mierze była to poezja przekazywana ustnie, a więc niezwykle ulotna. Jakie podejmuje się działania, aby zachować tę unikalną twórczość i kulturę?

Jest ich wiele, począwszy od wielkich sum pieniędzy przyznawanych przez rząd australijski na rewitalizację języków i wspomaganie artystycznych działań tubylców, poprzez subsydia dla tubylczych organizacji kulturalnych, skończywszy na wielkich

instytutach badawczych, takich jak AIATSIS, z którym współpracuję od lat, a który prowadzi niezliczoną liczbę programów i badań, w ramach których wydawane są książki, słowniki języków aktywnych, nagrywane i reaktywowane są języki zagrożone zanikiem. Instytut prowadzi też doskonałą bibliotekę tubylczych manuskryptów, opowieści audio, manuskryptów wszelkich prac na temat kultury czy języków tubylczych. Oczywiście bardzo ważna jest praca taka jak zapisywanie dziejów rodzin, tworzenie alfabetu dla transkrybowania ustnych przekazów językowych czy literackich. Na uniwersytetach są oczywiście wydziały kultury tubylczej, gdzie uczy się języków tubylczych i literatury aborygeńskiej. Trochę smutne, że literatura aborygeńska nie stanowi samodzielnej dziedziny uniwersyteckiej, ale jest jednym z tzw. jednostek literatury australijskiej.

Jak już wspominała Pani wcześniej, ukończyła Pani polonistykę na Uniwersytecie Wrocławskim. Potem obroniła Pani doktorat z literatury aborygeńskiej na Uniwersytecie Australii Południowej. Czy widzi Pani punkty wspólne pomiędzy literaturą aborygeńską, a polską?

Częściowo odpowiedziałam na to pytanie wcześniej, więc dodam tylko, że temu zagadnieniu poświęciłam dużo uwagi i analiz w książce o literaturze aborygeńskiej zatytułowanej *Spaces of literary Wor(l)ds and Reality*. Mówię w niej w ujęciu

komparatystycznym o tendencyjności, tematach, motywach, poetykach protestu i oporu, o uniwersalności, sposobach zapisu i obrazowania językowego, stosowanych środkach, aplikacjach folkloru i mitu, płynności gatunków, destabilizacji norm literackich i językowych, wreszcie – o życiopisaniu, znaczeniu prawdy w powieści i autobiografii, itp. Naturalnie wszelkie przytoczone przeze mnie porównania, asocjacje i konotacje wyznacza tzw. *różnica* czy *różnica w podobieństwie*, ale jak najbardziej, wymienione zagadnienia stanowią punkty wspólne, o które Pani pyta, niezbitym jest aborygeńska „biała książka”, która wyraźnie się konotuje z polskimi „białymi plamami”.



Książki Teresy Podemskiej-Abt

Bukowe sanktuarium



Buki jesienią, fot. ArtTower z Pixabay

Włodzimierz Wójcik *(Sosnowiec)*

Każdy wie, że kiedy wchodzi się do Katedry na Wawelu, przechodzi człowieka dreszcz wzruszenia i rodzaj uniesienia. Podobne wrażenia odnosiłem zwiedzając Bazylikę Świętego Piotra w Watykanie, Katedrę Notre-Dame w Paryżu, katedry w Chartres i w Kolonii, Katedrę Świętego Pawła w Londynie i wiele innych. Cudownych dzieł ludzkiej maestrii zrodzonych z myśli o sprawach wyższego rzędu…

A przecież są też pomniki, które budują w naszej duszy podobne

uniesienia, które dają nam wrażenie bliskiego obcowania z istotą Najwyższą, powodują nasze uduchowienie i uwznioślenie. Są blisko nas, czasem obok nas. Nie zawsze je zauważamy, nie zawsze doceniamy. O co chodzi?… Po prostu o drzewa, które – uformowane w pewne konfiguracje – tworzą swoiste sanktuaria. W nich jest też możliwa łączność z Absolutem.

Nie mam na myśli szczególnie egzotycznych krajów i usytuowanych w niej dorodnych puszcz z fenomenalnym drzewostanem. To zbyt dalekie. Nie zawsze osiągalne. Rzecz idzie o te obszary, które nas na co dzień otaczają. Od kilku dziesięcioleci związany jestem z lasem. Nie wyobrażam sobie życia w regionie, w którym panuje niedostatek drzew, krzewów, łąk. Czy ja jestem wyjątkiem? Ależ nie…

Adam Mickiewicz ze wzruszeniem wspominał na obczyźnie swoje „domowe drzewa”, nadniemeńskie łąki, biel łanów gryki. Rzecz to całkiem zrozumiała. Oddalenie i związana z tym bolesna nostalgia – robiły swoje. A przecież my mamy domowe drzewa na co dzień. To prawdziwy luksus. Lasy dębowe, bukowe, eleganckie brzeziny. Ileż w tym zdrowia, ale i poezji, którą bezustannie znajdowali tam najznamienitsi lirycy, tacy na przykład, jak Staff, który w wierszu Szum drzew dostrzegał urzekającą muzykę, jaką niesie przyroda:

> *Najpiękniej ta piosenka śpiewa,*
>
> *Którą się w sen kołyszą drzewa.*
>
> *Kiedy w powiewie liść szeleści*
>
> *I ucho jak milczenie pieści.*
>
> *Posłuchaj miła tego szumu,*
>
> *Wpiszę go tobie do albumu.*

Z tą poezją w sercu spaceruję tedy po naszych „domowych" lasach. Kazimierz Górniczy, Maczki, Grodziec, Gródków, Psary, Łagisza. To właśnie tutaj, jeśli się wnikliwie spogląda na świat, można znaleźć urocze zakątki, godne literackiego utrwalenia. Tym razem pozwolę sobie głosić pochwałę buka. Dlaczego? Zobaczymy. Wiemy, że buk zwyczajny osiąga wysokość 40 metrów. Rośnie na półkuli północnej, a więc w naszym regionie. Widać go w północno-zachodniej części Polski. Sięgnął także ku Litwie. Stał się drzewem dostojnym, czego poetyckim wyrazem jest wprowadzenie go do naszej epopei narodowej. To buki właśnie były pierwszymi odbiorcami cudownego koncertu Wojskiego, wykonanego z czuciem i prawdziwą maestrią na rogu: „Wysłuchawszy rogowej arcydzieło sztuki / Powtarzały je

dęby dębom, bukom buki”. W górach buk sytuuje się w reglu dolnym. Kazimierz Tetmajer w Pieśni o Jaśku zbójniku dawał do zrozumienia, że buk był drzewem bliskim sercu góralskiego ludu. Pisał: „Z Orawskiego Zamku chłopcy pozierają, / czy się popod Tatry buczki ozwijają?” W ludowych piosenkach Podhala powtarzają się w różnych wersjach znane nam wszystkim słowa: „(…) Hej, bo mi się bucyna, zacyno łozwijać, zacyno łozwijać…” W młodopolskiej poezji buk zyskał nobilitację Karol Brzozowski w wierszu Stara przędza pisał: „W stawie się czarne przeglądają buki / Księżyc z gwiazdami drży na szybie wód”.

Sławię buki ponieważ towarzyszą mi od najwcześniejszych lat dzieciństwa. Urzeka mnie gładka, srebrzystoszara kora, wdzięczny krój jajowatych liści. Godzinami mogę przyglądać się miseczkom owocowym, które mają dwa trzykanciaste orzeszki, nazywane bukwią. Mało kto zapewne wie, że są jadalne po uprażeniu. Zawsze w tartakach rozpoznawałem bukowe drewno: ciężkie, twarde, różowawe, łatwo łupliwe; pamiętam słynne sklejki służące do robót w ramach praktycznych zajęć szkolnych, bukowe beczki, klepki podłogowe, gięte meble o wdzięcznych kształtach. Jednak chodzi nie tylko o pożytki ekonomiczne. Idzie o doznania serca. Takie doznania przynosi moja – i przecież nasza – bukowa aleja w Grodzieckim Lesie, na przecięciu leśnych dróg, tuż pod Łagiszą, pod Jazowem. Zimą drzewa przypominają wymyślne rzeźby, latem tworzą zielony baldachim, czy też rodzaj monumentalnego stropu świątyni. Tam można odpocząć, zebrać

myśli, uporządkować psychikę.

Zimą w tym zakątku trwało wycinanie wiatrołomów świerkowych. Wiedziałem jednak, że piła i siekiera nie tknie kompleksu bukowego, który w naszym rejonie jest czymś szczególnie cennym. To prawdziwy zabytek przyrody klasy wysokiej. Spacerując romantycznymi ścieżkami leśnymi z moją wnuczką Julią i „drugim" dziadkiem, Danielem obserwuję dzień po dniu jak ten zakątek staje się prawdziwą ptasią filharmonią. Zanurzając się w świat przyrody zawsze na nasze romantyczne spacery brałem ze sobą dzieci, dziś już w grę wchodzi pokolenie wnucząt. Niech od najwcześniejszych miesięcy życia chłoną żywioł natury, której częścią jest człowiek. Wówczas szkolne godziny „wychowania ekologicznego" nie będą martwe, ożyją we wspomnieniach. Podziwiając od wielu lat bukowe sanktuarium, dzisiaj nie siedzę jednak z założonymi rękami. Przywożę z Gorzenia Górnego, z Zegadłowiczowego gniazda, małe samosiejki buka czerwonego. Może zadomowią się w Sosnowcu, czy Łagiszy? Zobaczymy… Wczesną wiosną miliony młodych listków ciekawie spoglądały na świat – tworząc rodzaj delikatnej koronki. Rozliczne pąki wychylały się ku ludziom, którzy do lasu przynoszą żar gorących serc i baczą pilnie, aby nie zaprószyć w nim ognia, grożącego jego unicestwieniem… Teraz liście już pięknie się rozwinęły i tworzą pyszny baldachim, przez który przedzierają się figlarne promyki słońca. Strzeżemy naszych domów, muzeów, obiektów kultu religijnego, strzeżmy tedy także

naszych lasów, naszego wspólnego dobra i piękna. Są one przecież fundamentalnym komponentem naszej egzystencji.

Prof. Włodzimierz Wójcik (1932-2012) – *historyk literatury, krytyk, eseista, autor prac o współczesnej literaturze polskiej, profesor honorowy Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach.*

Książki pod choinkę



Joanna Sokołowska-Gwizdka *(Austin, Teksas)*

Co roku w okresie Świąt Bożego Narodzenia zastanawiamy się, jaką radość sprawić bliskim, czym zapełnić miejsce pod choinką, żeby zobaczyć uśmiech rodziny czy przyjaciół. W tym roku pandemia spowodowała, że nie będziemy chodzić po sklepach i wsłuchiwać się w przedświąteczny gwar dużych centrów handlowych. Może to i dobrze, nie będziemy kuszeni obniżkami cen i kolorowymi reklamami, aby pod wpływem chwili kupić rzeczy niepotrzebne, które będą zalegać na półkach i które wcześniej czy później wyrzucimy.

Ale możemy podarować bliskim emocje, które na długo zostaną. Prezentami, które niosą w sobie coś więcej niż tylko krótkotrwałe zainteresowanie, zawsze są odpowiednio dobrane książki. Dzięki nim poznajemy świat, uczymy się, rozwijamy wyobraźnię. W czasach niebywałej ekspansji Internetu i łatwości w dostępie do nieskończonej ilości filmów, jakże często zapominamy o czytaniu. A przecież żaden, nawet najlepszy film nie zastąpi książki, w której to my jesteśmy reżyserami obsadzającymi role, wyobrażamy sobie twarze bohaterów, jak mówią, jak się poruszają, musimy wczuć się w ich otoczenie, życiową sytuację, przeżyć to, co oni przeżywają i wyobrazić sobie konkretne miejsce, w którym toczą się czyjeś losy. Nie rezygnujmy z czytania, bo zubożamy swoją wyobraźnię.

Pandemia uderzyła najbardziej w artystów, muzyków, pisarzy, czyli wszystkie te zawody, których egzystencja zależy od

wernisaży, występów, a sprzedaż książek jest warunkowana ilością spotkań autorskich. Ucierpiały też małe biznesy, których istnienie zależy od ilości klientów. Możemy zatem podarować bliskim ciekawą lekturę, a jednocześnie pomóc przetrwać pisarzom i polskim księgarniom na emigracji.

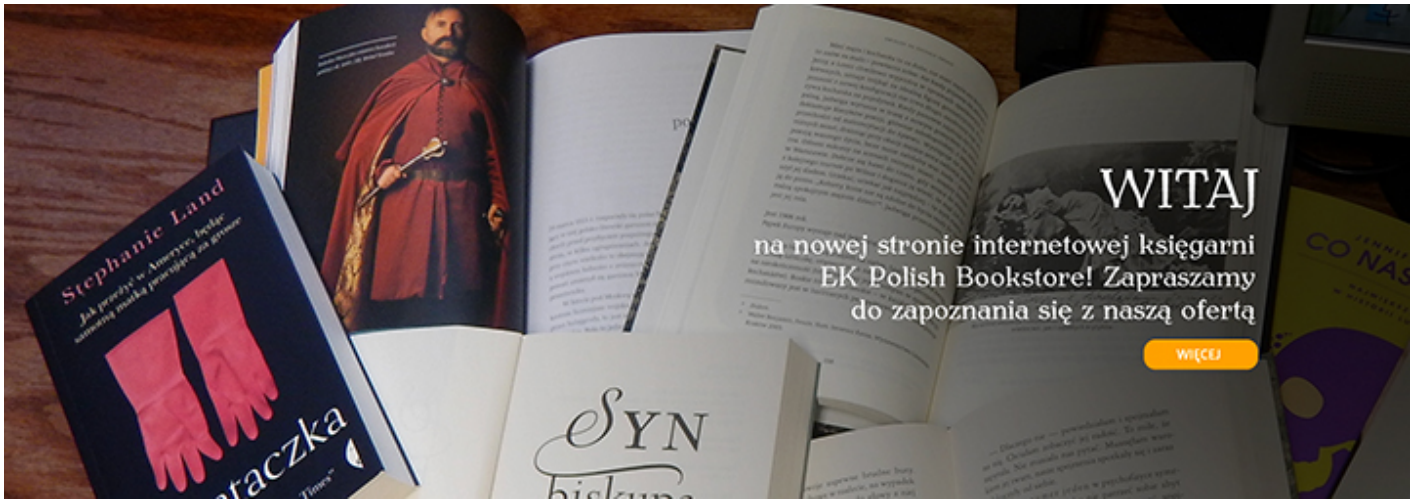


Elżbieta Kieszczyńska

Właścicielką **EK Polish Bookstore** w New Jersey jest Elżbieta Kieszczyńska. Prowadziła ona przez wiele lat księgarnię „Nowego Dziennika” w Nowym Jorku. Idąc na różnego rodzaju

imprezy kulturalne i wieczory autorskie organizowane przez redakcję, trzeba było przejść przez księgarnię, która przyciągała uwagę najnowszymi, precyzyjnie dobranymi polskimi publikacjami. Od 2011 roku Elżbieta Kieszczyńska ma własną księgarnię, a w październiku 2020 r. została uruchomiona strona internetowa, dzięki której czytelnicy będą mogli nie tylko zamawiać interesujące ich pozycje przez Internet, ale także czytać ukazujące się tam opowieści o książkach i ich autorach.

Strona EK Polish Bookstore – ekbookstore.com:

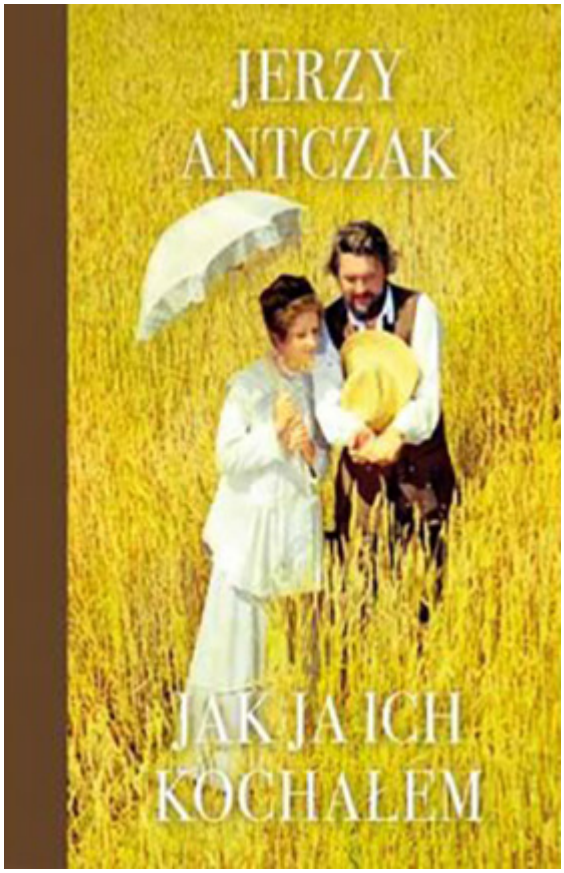


https://ekbookstore.com/

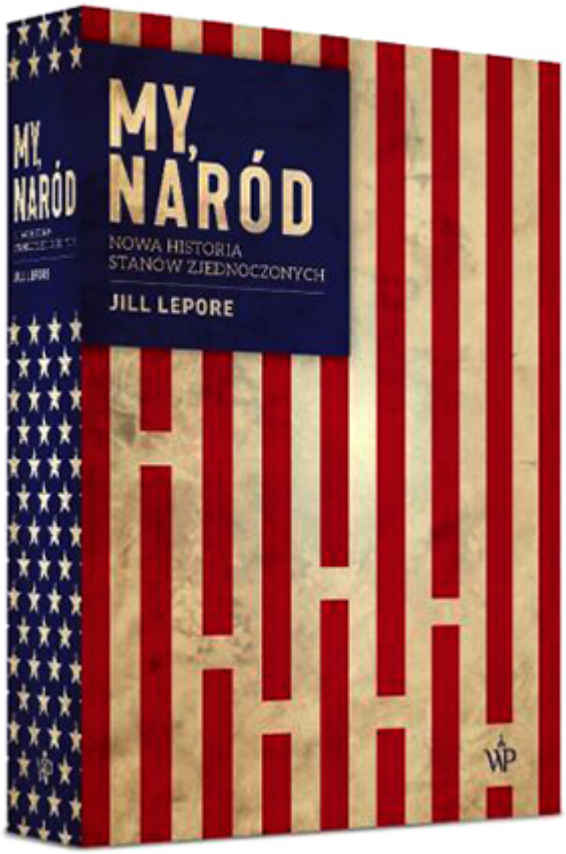
– Mam nadzieję zbudować coś więcej niż tylko sklep – powiedziała Elżbieta Kieszczyńska o nowej stronie internetowej w wywiadzie udzielonym Anecie Radziejowskiej, który ukazał się w „Nowym Dzienniku”. – Chcę, żeby klienci na nią wchodzący poczuli się tak, jakbym przyjmowała ich osobiście, z naszą tradycyjną, polską gościnnością.

– Będę pisać blog – mówi dalej w tym samym wywiadzie. – Nigdy wcześniej o tym nie myślałam, zawsze byłam skupiona na książce jako takiej. Ale myślę, że ta forma kontaktu z klientem może być równie osobista jak rozmowa telefoniczna. Gdy tylko coś ciekawego dostanę, przeczytam, uznam za warte podzielenia się, będzie to od razu widoczne na stronie księgarni. (…) Mam nadzieję, że wokół strony zbuduje się grupa miłośników polskiej literatury, że będziemy wymieniać się wrażeniami z czytania i wzajemnie rekomendować przeczytane tytuły.

Właśnie przyszła nowa dostawa książek z Polski, są nowe tytuły na Święta. Wśród książek, które znalazły się w księgarni Elżbieta Kieszczyńska wymienia m.in. najnowsza książkę reżysera „Nocy i dni" Jerzego Antczaka, ponad 700 stronicową historię życia, którą czyta się jednym tchem „Jak ja ich kochałem".



– Miałam przyjemność rozmawiać z panem Jerzym Antczakiem – mówi Elżbieta Kieszczyńska – i to nie tylko raz, kiedy zbierał materiały do książki i prosił mnie o ściągnięcie do Kalifornii paru tomów potrzebnych do pracy. Rozmowę pamiętam, była ciekawa, pełna wigoru. Dla mnie jednak najważniejszy był głos pana Antczaka. Ciepły, niski ze znakomitą dykcją! Nie wiem, czy pan Antczak kiedykolwiek brał udział w jakiejś radiowej aktywności. Ale barwa głosu była niezwykła. Tak więc tom wspomnień, autobiografia pod tytułem „Jak ja ich kochałem” jest już do kupienia. A w środku wszystko czym pan Antczak się zajmował: kilkadziesiąt lat reżyserskiej aktywności na rzecz telewizji i teatru! Książka stanie się też lustrem w którym będzie można dostrzec wszystkie te dalsze i bliższe osoby, które pan Antczak pokochał.



Inną książkę, która znalazła się w księgarni właścicielka tak rekomenduje:

– Ponad sto dwadzieścia stron więcej ma zapierająca dech w piersi nowa historia Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej pod tytułem: „My naród”. Napisana przez panią Jill Lepore. To urodzona w 1966 roku pani profesor z Harvardu już w wieku sześciu lat uznała, że będzie zajmować jak pisaniem. Pierwsze próbki tekstu pisała na maszynie do pisania w gabinecie ojca, dyrektora szkoły. Teraz, w 2020 roku, marzenie przyniosło plon. Pani Jill Lepore należy do dziennikarzy „The New Yorkera”, jej książka „My naród” (w oryginale „These Truths: A History of the United States”) została uznana przez magazyn „Time” za najciekawszą książkę niebeletrystyczną dekady. Jest finalistką

National Book Award, the National Magazine Award i dwa razy kandydowała do nagrody Pulitzera. Została m.in. wybrana do Amerykańskiej Akademii Sztuk i Nauk i do Amerykańskiego Stowarzyszenia Filozoficznego. Jeździ z wykładami po uniwersytetach amerykańskich i kanadyjskich. Mieszka w Cambridge wraz z mężem i trójką synów. W wolnych chwilach maluje murale.

Oryginał „My, naród" liczy 932 strony i ukazał się drukiem we wrześniu 2018 roku. Jak wyznała w wywiadzie do New York Times'a: „Piszę niezwykle precyzyjnie i dla każdego rozdziału jestem w stanie przeczytać miliony książek".

Jak podaje Wydawnictwo Poznańskie w tekście poświęconym polskiemu wydaniu książki: „Wobec konfliktów, które aktualnie wstrząsają Ameryką, książka Jill Lepore znakomicie wyjaśnia źródła ich pochodzenia oraz daje nadzieję na ich twórcze przełamanie".



W księgarni Elżbiety Kieszczyńskiej jest również moja książka „Teatr spełnionych nadziei. Kartki z życia emigracyjnej sceny” opowiadająca o niezwykłych losach artystów tworzących polski teatr w Toronto. Nakład w Ameryce już się prawie wyczerpał, na Amazon jest niewiele egzemplarzy, jeśli zatem ktoś chciałby przeczytać historię krakowskich aktorek Marii Nowotarskiej i jej córki Agaty Pilitowskiej, które polskimi sztukami zawojowały świat, to w tej księgarni kilka książek jest jeszcze dostępnych.

Jedna z recenzji książki:

> Więcej niż monografia. „Teatr spełnionych nadziei” Joanny Sokołowskiej-Gwizdka.

Pragnę również zachęcić do kupowania na prezenty dla amerykańskich przyjaciół, małżeństw mieszanych, czy dzieci, które uczą się języka polskiego mojej dwujęzycznej, odwracanej książki o Helenie Modrzejewskiej „Co otrzymałam od Boga i ludzi". Książkę tę kupił m.in. wnuk prezydenta USA Grovera Clevelanda, który robiąc porządek w archiwum rodzinnym znalazł wiele śladów po zaprzyjaźnionej z parą prezydencką Heleną Modrzejewską. Dzięki nie żyjącemu już profesorowi Andrzejowi Żurowskiemu, trafiłam na notatkę prasową w Lincoln Library w Nowym Jorku, z której wynikało, że Helena Modrzejewska wraz z prezydentem Groverem Clevelandem przecięła wstęgę i tym samym otworzyła Statuę Wolności. Bardzo ważne jest zatem, abyśmy zamiast kolejnej butelki wina, czy nic nie znaczącego gadżetu obdarowywali naszych amerykańskich przyjaciół polską historią i pokazywali obraz Polaków, którzy ten kraj również budowali.

Książka jest dostępna na Amazon:

Wspaniałe książki dotyczące Polski po angielsku wydała pisarka Aleksandra Ziółkowska-Boehm. Uważam, że naszym patriotycznym obowiązkiem jest informować angielsko-języcznych czytelników o takich publikacjach.

Niedawno przeprowadzałam wywiad z Aleksandrą Ziółkowską-Boehm na temat książek dotyczących polskiej historii na

amerykańskim rynku, dla rocznika Instytutu im. gen. Władysława Andersa „Polonia Inter Gentes”. Oto fragment:

Joanna Sokołowska-Gwizdka:

Bardzo ważną dla nas Polaków sprawą jest przedstawienie polskiej historii amerykańskiemu odbiorcy, szczególnie tej z okresu II wojny światowej. Do tej pory ukazały się cztery Pani książki dotyczące polskiej historii w tłumaczeniu angielskim: Oprócz wspomnianej już *Wańkowicz. A Poland's Master of the Written Word* ukazała się *Kaja, Heroine of the 1944 Warsaw Rising (Kaja od Radosława czyli historia Hubalowego krzyża,* Muza 2006, 2014), *The Polish Experience trough World War II: better day has not come* (*Lepszy dzień nie przyszedł już,* Iskry 2012) oraz historia jednego z Hubalczyków: *Polish Hero Roman Rodziewicz. Fate of a Hubal Soldier in Auschwitz, Buchenwald, and Postwar England.* Ukazały się również rozdziały Pani książek w osobnym, pięknie reklamowanym przez wydawcę zbiorze polskich, często niezwykłych i traumatycznych losów *Untold Stories of Polish Heros from World War II,* do której wstęp napisał prof. James S. Pula. W Kanadzie wyszły Pani książki związane z historią Polski *Dreams and Reality Polsh Canadian Identieties* oraz *The Roots Are Polish.* Czym się Pani kierowała, wybierając polskich bohaterów dla anglojęzycznego odbiorcy?

Aleksandra Ziółkowska-Boehm:

Bardzo chciałam, by w Ameryce ukazały się moje reportaże historyczne pokazujące losy Polaków, i nie tylko. W sumie 12 moich książek ukazało się w języku angielskim, w tym 3 w Kanadzie i 9 w Stanach.

Pokazuję ludzi, których wojna wyrzuciła z domów, z ziem ojczystych, zabrała ich bliskich, złamała im życie. Piszę także o pokoleniu, które po wojnie zostało na Zachodzie nie chcąc wracać do komunistycznej Polski, czy nie mając gdzie wracać, bo Kresy były pod panowaniem sowieckim. Pisałam, co się działo z byłymi żołnierzami spod Monte Cassino, z bohaterami od Hubala (tak powstała książka: *Polish Hero Roman Rodziewicz Fate of a Hubal Soldier in Auschwitz, Buchenwald and Postwar England, 2013).*

Smutne, piękne, dramatyczne, bolesne – nasze polskie losy. Pokazuję wysyłki na Syberię, pobyty w obozach koncentracyjnych, przesłuchaniach na Pawiaku. Piszę o dzieciach, które straciły ojców w Katyniu. Pokazuję losy polskich Ormian, rzeź wołyńską. Wśród wielu sylwetek jest piękna postać Wandy Ossowskiej, piszę też o Żydówce Idzie Grinspan, która 50 lat poszukiwała Wandę – polską pielęgniarkę z Neustadt-Glewe, która uratowała jej życie. Ida dotarła wreszcie do szpitala, kiedy Wanda Ossowska straciła już przytomność i niebawem zmarła.

Ida Grinspan w 2002 roku napisała z dziennikarzem francuskim Bertrand Poirot-Delpech książkę o swoich staraniach, by Wandę odnaleźć: *Je n'as pas pleure* (I didn't Cry). Moja książka ukazała się p.t. *The Polish Experience Through World War II:A Better Day Has Not Come* (dwa wydania: 2013, 2015*).*

Wszystkie angielskojęzyczne książki Aleksandry Ziółkowskiej-Boehm sa na Amazon:

Przy magazynie „Culture Avenue" ruszyła szkoła języka polskiego dla dorosłych przez Zoom – Culture Avenue Polish Language School for Adults. Oferujemy gwiazdkowe pakiety: polishschool@jsokolowska.com

---

Droga do nieba



Beata Poźniak podczas nagrania dla Penguin Random House

30 czerwca 2020 roku w wydawnictwie Skyboat Media ukazał się audiobook „Droga do nieba” z wierszami Sony Van – znanej na świecie ormiańskiej poetki, tłumaczonej na wiele języków, które polskiemu słuchaczowi przybliża aktorka, producentka, reżyser i malarka z Los Angeles – Beata Poźniak.

Zbiór wierszy Sony Van jest hołdem złożonym ofiarom

ludobójstwa i wojen. Poetka, z pochodzenia Ormianka, jest spadkobierczynią dramatycznych losów Ormian w XX wieku. Wielkie ludobójstwo, dokonane na Ormianach przez władze Imperium Osmańskiego, miało miejsce w latach 1915-1917. Szacuje się, że zginęło wówczas półtora miliona ludzi. Duża część Ormian musiała emigrować i rozproszyć się po świecie (wiele rodzin znalazło wówczas schronienie w wolnej po latach zaborów Polsce). W wyniku tych dramatycznych wydarzeń powstała światowa diaspora Ormian. Każdego roku 24 kwietnia, społeczność ormiańska na całym świecie obchodzi rocznicę eksterminacji swojego narodu.

Wiersze Sony Van mają uniwersalne przesłanie. Wsłuchując się w głos poetki, wyraźnie widać niezgodę na zło. Autorka z właściwą sobie wrażliwością, nieustannie bada głębię ludzkiej świadomości. Poezja Sony Van to nie tylko świadectwo historycznego doświadczenia, ale i nieustanne zmierzanie się rzeczywistością, pełne nieoczekiwanych zestawień czasu, rytmu i obrazów. Głębokie, egzystencjalne pokłady tkwią w tej poezji, autorka zmierza się z problemem emigracji, destrukcją życia oraz budowaniem przyszłości mimo wieloletnich traum narodowych. Jakże ta problematyka znana jest nam Polakom.

Tomik „Droga do nieba” zawiera 65 wierszy, m.in.: „W ciemności oszalała”, „Gdy mnie nie będzie”, „Biografia”, „Życie”, „Dlaczego nie doczekałam końca”, „Niebo?”, „Emigrant Ormianin”,

„Nieważne jak się nazywam”, „Wkrótce zrobi się ciemno”, „Urodziłam się człowiekiem”, „Dobro i zło”, „Wybudowałam miasto”, „Pierwszy był płacz”, „Znalazłam Cię Panie Boże”, „Łaska niewiedzy”, „Osobista historia”, „Czasie”.

Sona Van, „Droga do nieba”, czyta: Beata Poźniak, wyd. Skyboat Media 2020, tłumaczenie na język polski: Naira Makhchanyan, muzyka: Vache Sharafyan, wykonawcy: Laida Alberdi, Alexandr Karakhanyan, Tigran Dereniki Maytesian, Ruben Chakhmakhchyan i Vache Sharafyan.

Oto jeden z wierszy p.t. „Daj mi odejść”:

Pochodząca z Erewania w Armenii **Sona Van**, mieszka w Kalifornii od 1978 roku. Jest autorką czternastu tomików poezji, które zostały przetłumaczone na dwadzieścia różnych języków – angielski, francuski, hiszpański, rosyjski, niemiecki, perski, turecki, grecki, bułgarski, rumuński, serbski, słowacki, gruziński, polski, ukraiński, arabski, chiński, indyjski (2 dialekty), a także na język kiswahili (Kenia). Jej utwory były recenzowane przez uznane autorytety literackie na świecie i publikowane w wielu prestiżowych czasopismach literackich, m.in. w Rosji: „Orion”, „Druzhba narodov” (Bractwo Narodów), „Literaturnaya Gazeta” (Gazeta Literacka), „Nowy Mir” (Nowy Świat). W 2017 roku znany ormiański krytyk literacki David Gasparyan opublikował 250-stronicową pracę o poezji Sony Van, zatytułowaną „Płonąca

róża”.

Sona Van była wielokrotnie nagradzana. Otrzymała m.in. złoty medal przyznany przez Ministerstwo Kultury Armenii, medal „Movses Khorenatsi” przyznany przez prezydenta Armenii za jej wkład w zachowanie tożsamości ormiańskiej za granicą, nagrodę „Woman in Literature” przyznaną przez Kalifornijską Izbę Handlową i wiele innych.

Sona Van była redaktorką i wydawcą miesięcznika kulturalno-literackiego „Let There Be Light” w Los Angeles. Od 2006 roku jest współzałożycielką, mecenasem i redaktorką czasopisma kulturalno-literackiego „Narcis”. Obecnie jest współzałożycielką programu kulturalnego „Narcis TV” (Los Angeles, USA).



FENIKS

Nagroda ekspresjonistyczna
im. Tadeusza Micińskiego

BEATA POŹNIAK

Za wkład w rozwój sztuk audiowizualnych
i ekspresję interpretacji poezji Sony Van

Warszawa 2020

Beata Poźniak za interpretację wierszy Sony Van, otrzymała w tym roku Feniksa – nagrodę ekspresjonistyczną im. Tadeusza Micińskiego.

Nagroda została utworzona w Warszawie 9 listopada 2013 roku w 140 rocznicę urodzin Tadeusza Micińskiego przez Zwiazek Literatów Polskich. Do Kapituły weszli literaturoznawcy, pisarze i artyści pisujący artykuły o pisarzu i nawiązujący do jego ogromnego dorobku. Nagroda promuje twórców, którzy odważnie wkraczają w nowe obszary eksploracji naukowej,

literackiej i artystycznej, a przy tym akcentują ekspresję, głębię filozoficzną i nowatorstwo formalne. Ważne też jest ukazywanie rzeczywistości zdegradowanej, tragicznej, która w twórczym umyśle odradza się jak mityczny Feniks z popiołów. Nagroda jest hołdem złożonym niezależności myślowej i umiejętności łączenia elementów kulturowych z różnych epok i przestrzeni.

Tadeusz Miciński (1873–1918) – pisarz i poeta okresu Młodej Polski, autor mistycznych powieści, poematów prozą i wierszy kontemplacyjnych. Był jednym z czołowych pisarzy polskiego ekspresjonizmu i prekursorem surrealizmu. Przyjaciel Witkacego, Stanisława Przybyszewskiego i Karola Szymanowskiego. Studiował historię i filozofię na Uniwersytecie Jagiellońskim. Walczył w I wojnie światowej, był oficerem oświatowym w korpusie generała Dowbora-Muśnickiego. Został zamordowany w okolicach Mohylewa w nieznanych okolicznościach, prawdopodobnie podczas bolszewickiego zamachu.



Beata Poźniak podczas premiery audiobooka „Libretto for the Desert” w Grammy Museum w Los Angeles w 2019 r.



Audiobook „Libretto for the Desert" został nagrodzony „The Homer European Medal of Poetry and Art"

Audiobook „Droga do nieba", nie jest pierwszym audiobookiem z poezją Sony Van, który nagrała Beata Poźniak. Dużym echem

odbiła się ubiegłoroczna angielskojęzyczna edycja tomiku „Libretto for the Desert” (Libretto dla pustyni). Wiersze z tego tomiku są świadectwem przetrwania i wszystkiego, co się z tym wiąże – spuścizny smutku, pasji życia, chęci wyrażenia siebie – i pokazania innym, co może kształtować nietolerancja i polityka. W „Libretto for the Desert” tematem Sony Van jest ludobójstwo Ormian, znane również jako Wielka Katastrofa. Jej rodzice i dziadkowie byli jednymi z tych, którzy wtedy zostali wygnani z kraju. Wiersze odzwierciedlają osobisty związek z tą historią, a także powszechność strat, prześladowań i nietolerancji. Tomik „Libretto for the Desert” był prezentowany na całym świecie, w tym w Chinach, Kenii, Republice Południowej Afryki, Rosji, Indiach, czy w Medellin w Ameryce Południowej.

Sona Van uważa, że wojnom powinny przeciwdziałać kobiety.

> Mam nadzieję, że ten audiobook pomoże mi nawiązać kontakt z większą liczbą kobiet z taką samą pasją, by zatrzymać machinę wojenną – powiedziała poetka podczas premiery audiobooka w Los Angeles. – Uważam, że zbiorowa siła kobieca jest najsilniejszą i najmniej wykorzystywaną, a jeśli jest właściwie używana, może całkowicie zmienić świat.

Obydwa audiobooki są wynikiem współpracy przyjaźni i wspólnej filozofii między autorką, Soną Van, a narratorką Beatą Poźniak,

która od lat włącza się w nurt zaktywizowania kobiet w tworzeniu lepszego świata.



Beata Poźniak z Międzynarodową Nagrodą im. Marii Konopnickiej, Los Angeles 2019 r.

Zarówno poetka, jak i aktorka są laureatkami Międzynarodowej Nagrody im. Marii Konopnickiej 2019, która promuje literaturę i osiągnięcia kulturalne wybitnych kobiet. Obydwie są aktywistkami na rzecz praw kobiet, a ich zdecydowana postawa wobec wojny i ludobójstwa ma duże znaczenie w ich życiu i twórczości. Poznały się w Nowym Jorku przez wspólnego przyjaciela – ormiańskiego poetę. Beata Poźniak wspominała potem swoje wrażenia, gdy po raz pierwszy usłyszała wiersze Sony Van – Słyszałem głos pełen bólu i udręki, ale także nadziei. Nie opuszczały mnie żywe obrazy. Wtedy narodził się pomysł stworzenia audiobooka.

> Sona Van to cudowna osoba i wspaniały poeta – powiedziała Beata Poźniak podczas premiery audiobooka „Libretto for the Desert” w Los Angeles. – Uwielbiam siłę słów, którymi buduje swoją poezję. Jej język jest uniwersalny i może przemawiać do różnych pokoleń. Bardzo ważne jest, aby wiele pokoleń posłuchało i przeczytało tom „Libretto for the Desert”, a audiobook jest najbardziej odpowiedni dla współczesnego pokolenia. Koniecznie trzeba zobaczyć, że kobieta o silnym charakterze przemawia głosem innego pokolenia. Jej słowa tak wiele znaczą i bardzo się cieszę, że zyskałam jej zaufanie. Dla mnie ważne jest w tym tomie to, że jej poezja jest poświęcona ofiarom ludobójstwa i wojen na całym świecie. Ja również jestem ofiarą reżimu sowieckiego

> w Polsce, moi rodzice przeżyli drugą wojnę światową, więc mamy wiele ze sobą wspólnego. Dlatego tu i teraz staramy się przekazać nasze przesłanie mocą słowa. Mam nadzieję, że ta historia się nigdy więcej nie powtórzy i myślę, że kobiety mają taką moc, aby tego dokonać.

Beata Poźniak była prekursorką uchwalenia ustawy wprowadzającej uznanie w Stanach Zjednoczonych Dnia Kobiet jako oficjalnego święta. Założyła organizację pozarządową non-profit Women's Day USA. Jej inicjatywę poparła członkini Kongresu amerykańskiego Maxine Waters przedstawiając w 1994 roku projekt ustawy przed amerykańskim Kongresem i Senatem. Wsparło ją w tym znane osobistości ze świata politycznego i artystycznego z Hollywood. Wśród nich byli m.in.: muzyk **Stevie Wonder**, aktorka **Diane Lane**, pierwsza kobieta – premier Kanady **Kim Campbell** i wiele innych.

Beata Poźniak stworzyła wiele postaci silnych kobiet zarówno na ekranie, jak i w audiobookowym świecie. Może dlatego tak się zaprzyjaźniła z Soną Van.



Beata Poźniak (z lewej) i Sona Van w Konsulacie Armenii w USA
Wypowiedzi Beaty Poźniak i Sony Van zaczerpnięte ze strony: https://asbarez.com/184927/sona-vans-libretto-for-the-desert-is-now-available-online/

Beata Poźniak urodziła się w Gdańsku w rodzinie lekarskiej. Dzieciństwo spędziła w Anglii. W Gdańsku skończyła szkołę średnią, a następnie studiowała w Państwowej Wyższej Szkole Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej im. Leona Schillera w Łodzi. Przed wyjazdem do USA zagrała m.in. w filmie „Kronika wypadków miłosnych" Andrzeja Wajdy i w spektaklu telewizyjnym „Przedstawienie Hamleta we wsi Głucha Dolna"

jako Andzia, u boku Janusza Gajosa i Stanisławy Celińskiej. Inscenizacja ta została zaliczona do Złotej Setki Teatru TV.

W Stanach Zjednoczony, gdzie mieszka od 1985 r., zadebiutowała w filmie nominowanym do Oskara, „JFK" Olivera Stone'a jako Marina Oswald – żona domniemanego zabójcy prezydenta Kennedy'ego – Lee Harvey Oswalda, którego zagrał Gary Oldman.

Beata Poźniak znana jest z kreowania ról skomplikowanych i kontrowersyjnych, takich jak rola rewolucjonistki w „Kronikach młodego Indiany Jonesa", która usiłuje obalić rząd, czy też lekarki, w serialu „Melrose Place". Za rolę pierwszej kobiety – Prezydenta Świata w filmie „Babilon 5", wytwórnia Warner Bros. wypromowała ją do nagrody Emmy.

Beata Poźniak jest także reżyserem, scenarzystą i producentem eksperymentalnej krótkometrażowej animacji „People on the Bridge" inspirowanej wierszem Wisławy Szymborskiej „Ludzie na moście", napisanej pod wpływem pejzażu japońskiego malarza, Andō Hiroshige „Most na Awate". Film był prezentowany na międzynarodowych festiwalach w Szwecji, Indiach, Grecji, Kanadzie, a także na Festiwalu Polskich Filmów w Austin.

Od kilku lat aktorka nagrywa audiobooki. Jej przygoda z tym rodzajem twórczości rozpoczęła się od nagrania anglojęzycznego audiobooka o Katarzynie Wielkiej „The Winter Palace: A Novel of Catherine the Great" – zrealizowanego na podstawie powieści kanadyjskiej pisarki polskiego pochodzenia z Toronto, Ewy Stachniak, dla największego wydawnictwa na świecie – Penguin Random House. Trwający 19 godzin audiobook zawierał 78 postaci – wszystkie zostały brawurowo zinterpretowane przez polską aktorkę. Potem Beata Poźniak nagrała drugą część powieści Ewy Stachniak o Katarzynie Wielkiej – „Empress of the Night: A Novel of Catherine the Great". Aktorka została wówczas określona jako mistrzyni obcych akcentów.

Następnie wydawnictwo Penguin Random House zaprosiło Beatę Poźniak do nagrania audiobooka „The Tsar of Love and Techno". Ten audiobook został uznany przez „Washington Post" jako jeden z pięciu najlepszych audiobooków 2015 roku. Beata Poźniak jest pierwszym nieanglojęzycznym narratorem zaangażowanym przez globalnego giganta rynku wydawniczego – Penguin Random House.

Obecnie aktorka została nominowana do nagrody The Voice Arts Awards, przyznawanej przez Society of Voice Arts and Sciences w Los Angeles. m.in. za wcielenie się w rolę Skarlet – the Blood Queen w grze komputerowej MORTAL KOMBAT 11.



(Materiał na temat Beaty Poźniak opracowany na podstawie: https://www.sfp.org.pl/)

Na prezenty pod choinkę

Audiobook „Droga do nieba”

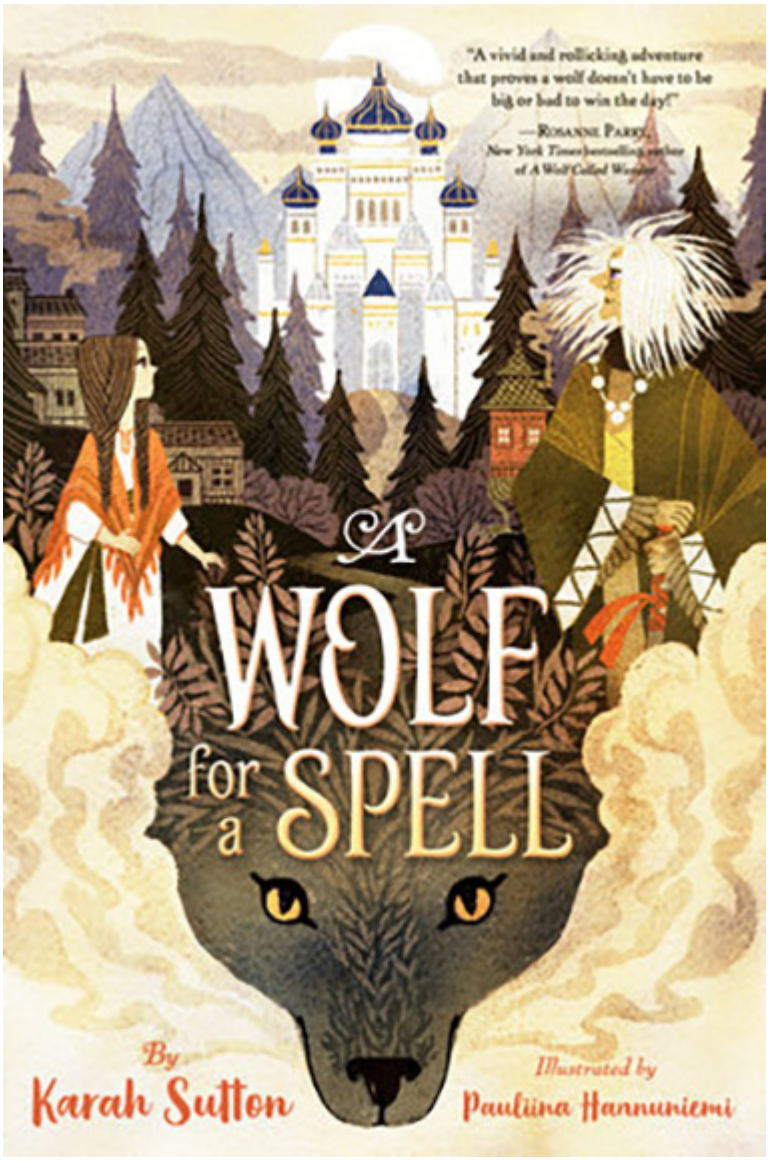
https://www.audible.com/pd/Droga-Do-Nieba-Road-to-Heaven-Au

diobook/1094163767?fbclid=IwAR2LgmxjSyWuP9EwQEIjCEoYqACDgn3rSDfccaktvWCEkCeDKvVuBQtAdHI



Właśnie ukazał się kolejny audiobook, nagrany przez Beatę Poźniak, wydany przez Penguin Random House – bajki dla dzieci “A Wolf for a Spell”. Jest to przepiękna, nowa interpretacja opowieści o Wilkach i Babie Jadze, trwająca 8 godzin i 50 minut.

https://libro.fm/audiobooks/9780593408377-a-wolf-for-a-spell



W magazynie „Culture Avenue” jest wiele wywiadów z Ewą Stachniak i recenzji jej książek. Oto wywiad i recenzja książki o carycy Katarzynie:

> Ewa Stachniak: Caryca byłaby doskonałą celebrytką

Cesarzowa nocy: władczyni i kobieta wielkiego formatu